

Tak po prostu o miłości

Jest chyba czymś nieprzyzwoitym pisać teraz o poezji, zwłaszcza gdy konsekwentnie operuje ona obrazowaniem blisko przystającym do naszych aktualnych wspólnych doświadczeń i obaw, ale traktującym jednak o czymś innym. W wierszach z drugiego tomu młodego łódzkiego poety Sylwestra Kołodziejczyka, zawartych w tomie „Zalustrze”, stale, wręcz natrętnie, powracają motywy oddechu, śmierci, tęsknoty. Czytane teraz sprawiają wrażenie, jakby były pisane na zamówienie, tu i teraz. Kołodziejczyk tworzy lirykę bardzo ekspresywną, wyprowadza ją, jeśli tak można powiedzieć, wprost z trzewi – w najdosłowniejszym tego słowa rozumieniu, niezwykle cielesną, aż po odczucie opresji ze strony ciała, ograniczenia ciałem, niemożności wyjścia ponad i poza nie, w poszukiwaniu cielesnego spełnienia i poczuciu cielesnej marności. To także liryka widzenia, obserwowania, podglądania, wypatrywania (ileż tu patrzących, przymrużonych, zamkniętych oczu!), pożądanego i pożądanego dotyku (jak to czytać spokojnie w tym czasie izolacji?).

Kołodziejczyk umiejscawia swoich bohaterów (dwoje najpewniej zakochanych, z tym że ona jest jakby bardziej mgławicowa, niepochwytana, oddalona, a on – raz w napięciu oczekujący, to znów rozpamiętujący) w świecie natury dziejącej się bujnie wokół, niezależnie od doświadczeń ludzkich. „Zalustrze” jest przede wszystkim o miłości, ale nie chcę w ten sposób powiedzieć po prostu, że to zbiór erotyków. Miłość to tutaj zdecydowanie coś więcej. Autor czyni z miłości klucz do całego świata, widzi w niej jego mechanizm: trochę zardzewiały, źle działający, staromodny – ale jedyny. Bliskość dwojga bohaterów, fascynacja trwaniem i wegetacyjną zmiennością przyrody, głębokie przekonanie o metafizycznej istocie rzeczywistości oraz obecności Boga – to wszystko jest miłością. Skoro tak – skrzywi się ktoś – to wiersze staromodne i banalne. Otóż nie! Odwieczny temat, zarzynany przez grafomanów i epigonów, omijany przez wielu poetów tzw. głównego nurtu, Sylwester Kołodziejczyk podejmuje z młodzieńczą bezczelnością i odwagą, z prawdziwą brawurą. To naiwność, wynikająca z braku obycia, z nieoczytania? Też – nie! Poeta proponuje coś nieoczywistego, a na gruncie najnowszej polskiej poezji – wręcz swoiście egzotycznego. Ma umiejętność budowania świeżych poetyckich obrazów i metafor, oscylujących i niepochwytanych, będących dla czytelnika często zagadką i niełatwym zadaniem do rozwiązania. Ma – z przyjemnością można to przyznać – własny, niepowtarzalny, niepodrabialny język, co przecież rzadkie i niekoniecznie z utęsknieniem oczekiwane oraz doceniane we współczesnej poezji. Oczywiście, nie bądźmy naiwni, że wziął swój język znikąd. Surrealne wizje, które z lubością rozsnuwa, zawieszenie między snem a jawą, elementy brutalności w języku, eliptyczność – to efekt inspiracji i lektur, świetnych lektur. Słysząc echa Celana, Wojaczka, Czechowicza, Baczyńskiego, może – trochę wczesnego Miłosza, może – Przybosa i Różewicza. Proszę nie traktować tego jako świadectwa wtórności czy prostych zapożyczeń u wielkich. Po pierwsze, literatura bierze się z literatury (oraz, oczywiście, z doświadczenia, ale kto zaufa samemu doświadczeniu, zawiedzie się srodze, oczekując, że język do jego wyrażenia sam się znajdzie). Po drugie, Kołodziejczyk nigdy nie przepisuje, nie parafrazuje, ale – umiejętnie i uwodząco gra z poprzednikami. „Zalustrze” zyskuje dzięki temu wyjątkowy wymiar: trudno nie czytać go jako czegoś nieprzekraczalnie osobistego i autentycznego, a jednocześnie – jako pełnokrwistej wypowiedzi literackiej, uwodzącej i zwodzącej (czasem, muszę to uczciwie dopowiedzieć: w swojej przesadzie, w natężeniu efektów – także irytującej), ale ciągle podtrzymującej uwagę czytelnika. Tom otwiera wiersz, w którym poeta określa ramę, w jakiej czytać jego lirykę. Oto fragment:

*[...] I na scenie ktoś – może ja – drewnianym oddycha płucem;
Czarnym – w nocy, białym – za dnia.
Ale kto wprawną dłoń z mojej krtani wyciągnie liść
Zwiędły i opuszczone ptasie gniazdo,*

Bym mógł mówić?

Zatem – jak czytać? Równolegle przez dwa kluczowe dla Kołodziejczyka doświadczenia: cielesne i literackie. Jest tu i echo Kochanowskiego, i Różewicza.

Tomasz Cieślak